

DANUTA ZIPPER-OLĘDZKA

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lwów, II wojna światowa, rodzice, ojciec, Eugeniusz Zipper, matka, Fryderyka Zipper, Juliusz Zipper, Anetta Zipper, Seweryn Zipper, ulica Jagiellońska 17 we Lwowie, ukrywanie Żydów, ukrywanie się, utrata rodziców, chrzest, Maria Bilak, Daria Bilak, aryjskie papiery, gruźlica

Utrata rodziców

To było jeszcze przed zamknięciem getta. Była taka wielka akcja w sierpniu [19]42 roku, masowa i wtedy strasznie dużo ludzi zginęło. W lipcu miałam urodziny, dwudziestego czwartego, obchodziliśmy je niczym, ale obchodziliśmy – życzeniami, byliśmy razem. Zaraz potem zaczął się sierpień i się skończyło.

Ja myślę, że oni naprawdę wierzyli, że my pojedziemy do jakiegoś obozu i będziemy razem. Człowiek chce być optymistą, człowiek chce wierzyć, że będzie dobrze. Jak się ta akcja już zaczynała, to Marysia znalazła jakieś schronienie w tym samym domu, ale nie wiem gdzie, i tam schowała moich rodziców. Wujka zabrali już wcześniej, w [19]41 roku zabierali z listą ludzi wolnych zawodów, ludzi, którzy coś znaczyli dla Lwowa. Wtedy zabrali wujka. Wiem, że ich zabrali do więzienia, które się nazywało Brygidki, i że w straszny sposób ich torturowali i zabijali, pomalutku i dokładnie. Wujek zginął już wtedy. A Marysia do tego schowku wsadziła moich rodziców, ciocię Anetę, kuzynka Seweryna, cioci Anety matkę, nie wiem, czy był ktoś więcej. W nocy Marysia zanosila im coś do jedzenia i do picia. Nie wiem, jak długo to trwało, pojęcia nie mam. A ja byłam u niej i czytałam.

Jak przyszli, sąsiadka wydała, to Marysia mnie zabrała do siebie, bo ona zrobiła sobie pokój w poczekalni wujka, zabrała mnie do tego pokoju i schowała pod biurko, które stało tak niziutko, tak że właściwie stało na mojej głowie. Ta sąsiadka przyprowadziła Niemców i szukała mnie. „Mamy całą rodzinę, tylko jeszcze taka mała czarna dziewczynka powinna być”. I oni szukali, otwierali szafę, szukali wszędzie, a ja zamknęłam oczy i starałam się nie odychać. I poszli, mnie nie znaleźli. Byli w pokoju, ale nie zajrzeli pod biurko, nie przyszło im do głowy, że pod czymś tak niskim można zmieścić dziecko.

Chodziło o mieszkanie, tam, gdzie ta właścicielka piekarni mieszkała, nie było łazienki, a u wujka była łazienka i oni chcieli mieć mieszkanie z łazienką. Taka prosta

sprawa. Dlaczego nie zamordować dla łazienki? Ja to wiem od Marysi, ta pani nie mówiła. Znałam ich nazwisko, ale ich nie pamiętam. Wtedy myślałam: „Ja bym ich zabiła”, a potem pomyślałam sobie: „Nie, ja bym ich nie zabiła”. Pamiętam, że syn tej pani nie miał ręki, nie wiem dlaczego, bardzo mało pamiętam.

Moja ciocia poświadczyła i jest to też czarno na białym, że oni zostali wyciągnięci z tej kryjówki i zastrzeleni od razu. Ja dziękuję Bogu za to, inne, powolne [umieranie] byłoby dużo gorsze, a tak to było raz i z głowy.

Marysia przyszła pewnego dnia i powiedziała: „Kochana moja, nie masz już rodziców, nie masz już rodziny, nie wolno ci płakać, musimy stąd uciekać, masz się tak zachowywać, jakby się nic nie stało”. Poczekaliśmy do nocy i tak jak stałyśmy, uciekłyśmy stamtąd. Jechałyśmy pociągiem i ona mi cały czas tylko mówiła, jak się mam zachowywać – mam nie być smutna, mam być jak normalne, pogodne dziecko. Jechałyśmy pociągiem, nie wiem jak długo. W środku nocy gdzieś dojechałyśmy, do jakiejś wioski ukraińskiej, nie mam pojęcia jakiej. Zapamiętałam tylko chałupy, na których wisiały pęki związanej suszącej się kukurydzy, takie ozdobne, to było do jedzenia, ale ładnie wyglądało. Zaprowadziła mnie pod cerkiew, był środek nocy, to chyba była jej rodzinna wieś. Poszła, obudziła popa i powiedziała, że ja jestem jej nieślubną córką z Żydem. I poprosiła go, żeby napisał mi metrykę, on powiedział, że napisze, ale musi mnie ochrzcić. Przyszedł do tej cerkwi, było ciemno, pusto, w ukraińskiej cerkwi chrzci się i bierzmuje równocześnie, więc smaruje się i dłonie, i stopy. Ja musiałam zdjąć buty i strasznie się wstydziłam, bo miałam na dużym palcu dziurę w skarpetce. Pop, nie pamiętam, jak wyglądał, zapytał mnie, jakie chcę mieć imię. I ja byłam na tyle mądra, że powiedziałam, że chcę mieć imię, które będzie podobne do Danki, że jak mnie ktoś zawoła, żebym wiedziała, że o mnie chodzi. I dostałam imię Daria, chrzestne imię. Dał mi metrykę z wsteczną datą i nazywałam się Daria Bilak od tego czasu. Marysia, prosta służąca, zabrała mnie z powrotem do Lwowa, znalazła dzielnicę, z której wyrzucono wszystkich Polaków, bo to była najlepsza dzielnica, zajęta dla Niemców, i tam wynajęła pokój w stróżówce, przechodni pokój. W tym pokoiku malutkim mieszkaliśmy razem, spałyśmy w jednym łóżku. Marysia już wtedy miała gruźlicę, o czym nie wiedziała, kaszlała i pluła krwią ciągle, była chuda. Żyłyśmy z tego, że ona jeździła na wieś i szmuglowała kukurydzę, kartofle, mąkę do miasta, co było przecież zabronione, nie wolno było, za to się zabijało, ale żyłyśmy z tego. Jak byłam u niej, nie przyszło mi do głowy, żeby pomóc w sprzątaniu, bo ja nigdy tego w domu nie robiłam. Ona mi myła głowę, prała mi, swoją świąteczną sukienkę przerobiła na mnie, bo ja miałam tylko to, co na sobie, nie byłam u niej ani razu głodna. Ona była dobra, chociaż nigdy mnie nie pocałowała, nigdy mnie nie przytuliła, tego ciepła nie miałam. Ale miałam dorosłego człowieka, który się mną opiekował. I zapisała mnie do szkoły, chodziłam do szkoły jako Daria Bilak, bardzo się starałam, żeby się dobrze nie uczyć, żeby być średnią uczennicą – ani lepszą, ani gorszą niż inne dzieci. Dzieci chodziły do kościoła, to ja też. Ja nigdy w życiu nie byłam w kościele, więc jak szłam do kościoła, to szłam pół kroku za

dziewczynkami, jak któraś się podrapała za uchem, to ja się też drapałam, bo ja nie wiedziałam, czy to właśnie tak trzeba, czy nie. Marysia nigdy sama się nie modliła, ale nie zabraniała mi. Ja chciałam iść do pierwszej komunii razem z innymi dziećmi i Marysia pożyczyła dla mnie sukienkę do pierwszej komunii.

Data i miejsce nagrania	2012-09-04, Sztokholm
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"